

Tomasz W. Stępień

Eksperyment

I

- Dobra, Johnny. Potrzebujemy króliczka do końcowego eksperymentu.

- Ale panie profesorze! Ryzyko jest strasznie duże! Nie skończyliśmy testów na 'przekleństwo', a sam pan wie, jak duża

jest szansa, że gość nie wytrzyma psychicznie... Żeby znaleźć kogoś do tego testu, będziemy potrzebowali sporo

pieniędzy, a przecież fundusze są na wyczerpaniu...

- Johnny, powiedziałem, że potrzebujemy królika. I niech mnie szlag, jeśli go nie dostanę! Masz 24 godziny na

zorganizowanie mi obiektu doświadczalnego, albo tu nie pracujesz!!

- Zrobię, co będę mógł...

- Nigdy w to nie wątpięm.

II

Nocą w sprawlu dzieją się różne rzeczy. Napady, strzelaniny, regularne bitwy z oddziałami policji lub konkurencyjnymi gangami. Samo życie. Prawo silniejszego. Selekcja naturalna doprowadzona nieomalże do perfekcji.

Kiedy leci się VTOLem nad sprawlem i ogląda się to z góry, a posiada się ogólną wiedzę o aktualnych układach

panujących tam w dole, można sobie wiele dopowiedzieć. Gromada ludzi wychodzi z Coit Tower. Znaczą się Fusersi

coś szykują. Prawdopodobnie narazili się im Chinole. Ale nie, kierują się w kierunku knajpy Czarny LÓD. Czyli będzie

nawalanka ze Skateboyami. W oddali widać zniszczony monolit Katedry Miłosierdzia. Siedziba WASPów, ale jakoś

spokojnie tam, więc goście pewnie znowu w trasie. A tam? Co to za błyski w rejonie Gestapo?

Strzelanina rozgrzewa

się na dobre. Ktoś usiłuje skasować kwaterę Nowej Młodzieży Hitlera. Oho, nadlatuje policja. Jeden panzerowy VTOL i

dwie zwykłe, kołowe panzerki. I nagle rzecz niespodziewana, jak to zwykle bywa w strefach wolnego ognia. Obydwie

strony konfliktu zapominają o sobie i koncentrują się na glinach. Ze sobą skończą później, a teraz ważniejsze jest, żeby

się obcy nie mieszały do ich spraw. Jedna z panzerki staje, widocznie dostali po oponach. Wysypują się z niej gliniarze.

Twardziele. Skąd oni biorą ludzi do takiej roboty? Nagle rzecz dziwna. Ktoś wystrzelił raketę w VTOLa. Skąd ci

gnoje dorwali się do wojskowego złomu? Pilot miał za mało czasu na reakcję. Oberwali. Maszyna zaczyna spadać

bezwładnie ciągnąc za sobą warkocz dymu i płomieni. Pozostałe jednostki policji trzymają się twardo. Zaraz będą

posiłki. Można pozwolić gangom na wzajemne wyrzynanie się w pewnych granicach. Ale teraz przegięli. Nie dość, że

załatwili paru gliniarzy, to jeszcze pokazali, że mają dostęp do sprzętu objętego ścisłym zarachowaniem. Mają

przesrane. Teraz gliny im nie odpuszczą. Zniknąć kogoś w takim mieście i w takich warunkach, to żaden problem.

Kwestia pieniędzy i niczego więcej. A jeśli chodzi nie o jakąś specjalną osobę, tylko o zupełnie dowolnego

przedstawiciela gatunku, zwanego niekiedy mylnie myślącym, to w ogóle nie ma bólu. Przy takiej ilości bezdomnych,

żyjących po melinach, którzy nie załapali jeszcze SYFu (czyli SYstemu identyfikacji Federalnej, matoly)...

III

- Mamy obiekt, profesorze.

- Bardzo dobrze, wręcz pięknie... Podaj ogólne informacje, Johnny...

- Kobieta, biała, lat 18, wzrost 165 cm, waga 52 kg, pochodzenie - nieznanne.

- Uzależnienia?

- Brała kwas, ale to jeszcze nie jest uzależnienie.
- Bardzo dobrze, testy odpornościowe?
- W normie.
- Prawdopodobieństwo odrzucenia wszczepów?
- Niewielkie, ma już kilka.
- Jakie? Zresztą to nieważne, wymontujcie je i napompujcie ją empaginą. Chcę, żeby była kompletnie przygotowana na przyjęcie naszych przeróbek.
- Panie profesorze, istnieje szansa, że empagina nie będzie w stanie zneutralizować wszystkich efektów ubocznych powstałych w wyniku wszczepów.
- Wiem o tym, ale musimy zrobić wszystko, żeby eksperyment był udany.
- Czy mogę o coś spytać?
- Tak, proszę.
- Co będzie przedmiotem naszego eksperymentu. Bo rozumiem, że nie chodzi tu tylko o naładowanie jakiejś bezdomnej gówniary masą wszczepów...
- Wszystko w swoim czasie, chłopcze, wszystko w swoim czasie...

IV

W knajpie było całkiem cicho. Klub Decybelowej Śmierci świecił dzisiaj pustkami. W rogu sali siedziały dwie osoby, rozmawiając szeptem.

- Mieli tam całkiem niezły LÓD, tylko dlatego próbowałem zdeckować jakieś dane. Myślałem, że załapię trochę

cyfroszmalu... Wypalałem ten cholerny LÓD przez co najmniej 30 sekund, nażarłem się strachu za najbliższe dwa

lata... Później poszło już łatwiej. Nigdy nie zrozumieję, jak ludzie mogą pokładać takie zaufanie w zabezpieczenia

zewnątrzne. Wyobraź sobie, że te aroganckie skurwiele nie kodowali nawet tekstów z baz danych. Leżały tam czekając

na kogoś, kto je po prostu skopiuje i zniknie. No i wparowałem spokojnie w ich 'najlepiej strzeżone bazy danych'.

Płakać się chciało z tych zabezpieczeń. Znalazłem kilka obiecujących plików. Chodziło o jakiś eksperyment, w który

władowali do tej pory jakieś czterdzieści milionów nowych dolców. To mnie ruszyło. Czterdzieści baniek to zawrotny

szmal... Już prawie miałem odpowiednie pliki, kiedy napatoczył się ten łańcuchowy kurwiarz. Nigdy nie zrozumiałem,

co skłania sieciarzy do pracy dla korpów... Był twardy. Dał mi cholerny wycisk. Gdyby nie pracował dla tego

cholernego korpu wymroziłbym go bez problemu. Wiesz, same stare sztuczki, żadnej kreatywności. Ale miał takie

oprogramowanie, że zwinąłem ogon i wypieprzyłem stamtąd z tym, co miałem. I wiesz co, mi się udało wyrwać?

Nigdy nie uwierzysz... Znam te pliki na pamięć. Jakies pierdolone zamówienia na wszczepy i mnóstwo broni... Uważaj

tylko jakie: Megavision, Microvision, Visual Clarity, Termowizja, Lowlight, Antiglare, Celowanie, Wewnętrzny

Odczyt, Wzmacniacz Dźwięku, Sensodotyk, Bioradar, Biosonar, Szybka Dłoń, Silna Dłoń, Koordynator Oko-Ręka,

Silne Ramię, Silna Noga, Adrenalinowy Dopalacz, Neomięśnie, Neokości, Skrzela, Blokery Bólu, Wyściółka,

Kritarcze, Wszczepialny ABS, Cyberbestia, Cyberwąż i jeszcze kilka gnatów do wszepienia... Oprócz tego ilość

sprzętu, która wystarczyłaby na uzbrojenie kilku setek ludzi...

- No i co z tego? Może szykują grupę uderzeniową?

- Nie powiedziałem ci najlepszego... Wszystkie wszczepy miały być skalibrowane na jedną osobę...

Po tym stwierdzeniu zapadła cisza. Bo cóż tu jeszcze można było dodać? Ktoś miał zamiar nawszczepiać jakiegoś

biedaka do bólu i patrzeć, jak się będzie zachowywał. A będzie wariował w zdecydowanie nieprzyjemny sposób, to

pewne. Gdyby taki potwór wydostał się na wolność... Nie, to było zbyt straszne, żeby o tym myśleć...

Nagle otworzyły się drzwi wejściowe i w knajpie zmanifestowało swoją obecność trzech mężczyzn, znanych w

sprawlu jako 'Piekielne Trojaczki'. Rozejrzeli się po klientach i spokojnym krokiem ruszyli w kierunku rogu sali. gdzie

siedziało dwóch szepczących facetów. Kiedy byli w połowie drogi, jeden z siedzących zauważył ich i szybko

poinformował o tym swojego partnera. Obaj zamarli. Trojaczki nadal zbliżały się do nich. Nagle jedna z postaci przy

stoliku sięgnęła pod stół. Ale za wolno. Zanim chwycił swoją broń, obydwaj zostali rozpruci seriami z karabinków

szturmowych. Broń Piekielników zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. W barze nikt nie zareagował na strzały.

Barman dalej spokojnie wycierał szklanki, a goście starali się usilnie nie patrzeć w stronę zajścia. Jeden z morderców

zbliżył się do stolika, wyjął pistolet i oddał po dwa kontrolne strzały w głowę każdego trupa. Schował broń i podszedł

do baru. Rzucił na blat 500 jenów ze słowami:

- To na pokrycie szkód.

- Jakich szkód? - odparł szczerze zdziwiony barman.

V

- Czy mamy już megaferomony?

- Tak profesorze, właśnie nadeszły.

- To doskonale. Jak czuje się obiekt?

- Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę fakt, że cały czas jest na środkach przeciwbólowych. Implantowanie idzie zgodnie

z planem. Musieliśmy pouczyć personel do stosowania większej ostrożności. Zaczyna z niej powoli wyłazić

przekleństwo... Wczoraj zabiła pielęgniarkę.

- Jak to? Przecież zakazałem aktywizacji wszczepów!

- I nie były one zaktywizowane. Żaden z nich. Ona ją po prostu zagryzła...

VI

Parasol przyszedł na umówione spotkanie punktualnie. Miał taki zwyczaj, że nigdy nie lekcewał klientów. Nauczył

również klientów, że nie można lekcewać jego. Kiedy był młody, jeden z klientów nie chciał zapłacić mu za

wykonaną robotę. Ktoś, kto zajmuje się zabijaniem na zlecenie i poważnie myśli o zdobyciu pozycji, nie może

puszczać takich obelg płazem. Nieszczęsny pryncypał zakończył swój żalotny żywot, dokładnie w dwadzieścia cztery

godziny po upłynięciu terminu płatności.

Po chwili ktoś zapukał do drzwi hotelowego pokoju. Parasol otworzył je i wpuścił gościa do środka. Mężczyzna bez

słowa podszedł do stołu, położył na nim aktówkę, po czym nacisnął kilka przełączników umieszczonych w ręczce.

- Mamy dla pana cel, Parasol - rozpoczął bogato ubrany młodzian, z akcentem wprost z wyższej korpowej uczelni.

Parasol milczał wymownie czekając na dalszy ciąg.

- Chodzi o to - kontynuował anonimowy przedstawiciel olbrzymiego kapitału - że jest pewna osoba, która sprawia nam

pewien problem. Musi ona zostać wykluczona z życia publicznego w decydujący sposób. Praca ta jest o tyle

nietypowa, że musi to zostać wykonane dokładnie za trzy tygodnie, dokładnie o godzinie 22:00.

Jako, że zabójca nadal milczał, gogus kontynuował:

- Od zwyczajnych prac różni nas jeszcze sposób zapłaty. Zapewnimy panu dostęp do sprzętu wojskowego, który będzie

panu niezbędny do wykonania zlecenia. Jeśli się pan wywiąże, broń przejdzie na pana własność.

- Kogo mam zlikwidować? - zapytał Parasol.

- Naczelnika policji miejskiej.

- O jakiej broni mówimy?

- O snajperce gaussowskiej.

Parasol uśmiechnął się spokojnie.

- Nie rozśmieszaj mnie, chłopczyku. Snajperkę to ja mogę mieć za dwa tysiące jenów, w ciągu trzydziestu minut.

- Czyżby? - zapytał z pobłażliwym uśmiechem młodzian. - Bo jeśli tak, to ja chętnie podpiszę z panem umowę na

zakup większej ilości Master T-600 po takiej cenie.

Zachowanie niewzruszonej twarzy kosztowało Parasola mnóstwo wysiłku.

- Zgadza się - powiedział spokojnie zabójca.

- Chciałem pana poinformować - zaczął tryumfalnie młodzian - że nasza rozmowa została zarejestrowana. A jak panu

wiadomo, zgoda na popełnienie przestępstwa i zawiązanie w tym celu spisku, jest w tym stanie karalne. A zatem...

Ale nie dane mu było dokończyć. Parasol teatralnym gestem wyciągnął z kabury pistolet Claymore Kat, kalibru

dwanaście mm, i szybko wpakował trzy kule w walizeczkę, leżącą na biurku. Broń była bezgłówna dzięki zastosowaniu

cybertłumika. Następnie poderwał się z fotela, podszedł do kupy elektronicznego złomu i zaczął w niej grzebać. Po

chwili wyjął trzy procesory służące do rejestrowania danych i schował je do kieszeni. A następnie zadał przerażonemu

interlokutorowi pytanie:

- Gdzie i kiedy nastąpi przekazanie urządzeń?

Zanim otrzymał odpowiedź dotarło do niego, że korporacyjnemu sługusowi puściły zwieracze.

VII

Technik siedział, jak zwykle, przy konsolocie nasłuchu. Miał jeszcze trochę czasu do skończenia szychty.

Na całe

szczęście Intelligence Services była firmą racjonalną. Skrócili oni czas pracy dla obsługi kompów do sześciu godzin.

Przy dłuższym czasie człowiek jest zbyt zmęczony, żeby prawidłowo reagować. Na konsoli pojawił się nagle sygnał A.

Oznaczało to przechwycenie meldunku o niespotykanym dotąd kodzie. Szybko nacisnął kilka przełączników.

Powiadomił w ten sposób szefa zmiany, że trafił się tłusty kąsek i że będzie potrzebował więcej mocy obliczeniowej

głównych kompów. IS to sprawna organizacja. Po 43 sekundach fachman miał dostęp do niemalże połowy mocy

maszyn kompleksu Cerberus. Po 2 godzinach, wściekły poprosił o pomoc innych specjalistów od dekryptażu.

Pracowali oni jak szaleni przez kolejne 6 godzin. Później główny specjalista stwierdził, że mają ważniejsze rzeczy do

zrobienia. A podjął właśnie taką decyzję, ponieważ nadeszły informacje o wymroźeniu Banshee'ego. Ten pajac był

legendą Sieci, a jako że był również wrogiem numer jeden IS od czasu, kiedy ten gość po prostu wszedł do ich

najtajniejszych baz danych i pozostawiał informacje, gdzie był i co robił, w firmie rozpętało się piekło. Mimo, że było

to dwa lata temu, wciąż trwała dyskusja, czy zrobił to rzeczywiście dla sportu, czy też w tak przemyślny sposób chciał

zamaskować kradzież danych... A jeśli rzeczywiście został wymroźony, to musieli go mieć! Drugiej szansy na

zdobycie sieciarza tej klasy i porobienie backupów, mogą już nigdy nie mieć. Na wszelki wypadek jednak umieścił w

archiwum efekt pracy zespołu dekryptażu. Co prawda nie było to nic oszałamiającego, ale chłopcy chociaż

poćwiczyli...

XYZ

do profesora

cele

zawiadomieni i gotowi

poszliśmy z planem

XYZ

VIII

- Profesorze, obawiam się, że musimy już zaczynać. Jej po prostu nie można utrzymać pod kontrolą!

- Co się stało, chłopcze?

- Prawie nie reaguje na środki chemiczne. Wczoraj obudziła się w trakcie mycia. Efekt: dwóch pielęgniarzy nie żyje,

czterech w szpitalu... To nie może dłużej trwać!

- Nie bój się, Johnny. Jeszcze tylko 24 godziny i zacznie się eksperyment wszechczasów!

IX

Na początku nikt nie był w stanie wyłowić wzoru z zachodzących wydarzeń. I taki był też plan. Pierwszym dziwnym

wydarzeniem był atak kilku gangów na Triadę New Edison. Trzy wieżowce padły ofiarą nagłego ataku, którego celem

było spowodowanie jak największych zniszczeń. Budynki ostrzelano z rakiet. Przez uszkodzone ściany do budynków

wdarli się Jetpackersi. Na poziomie ulic zanotowano obecność G.I.Joes i Cyberpunków. Od podziemi zaatakowały

Neoszczury. Masakra była straszna, choć atak trwał niecałe 3 minuty. Zginęło prawie 500 osób. We wnętrzu budynku

założono wiele min i różnego rodzaju pułapek. Później poniosło od nich śmierć jeszcze wielu żołnierzy i cywilnych

ratowników. Ale nie o to chodziło napastnikom. Na tym zaś etapie akcji nikt nie zdawał sobie sprawy, że właśnie z gry

została wykluczona całość sił wojskowych New Edison - zostali oni bowiem odkomenderowani do ochrony budynków

stanowiących własność korpu. W czasie, kiedy pracownicy New Edison starali się nieść pomoc potrzebującym, w

mroku sprawła zaczął się inny dramat. Trzech Piekielników, wysokiej klasy zabójców, zmasakrowało kilkadziesiąt

osób w Tokijskiej Róży, restauracji popularnej wśród korporacyjnych urzędników. Dopiero później wyszło na jaw, że

ich celem była grupa analityków IS, specjalizująca się w konfliktach partyzanckich.

Naczelnik policji został zastrzelony przez nieznanego snajpera. Mimo, że człowiek ten poruszał się wszędzie w

pancernym wozie, nosił egzoszkielet i zawsze towarzyszyło mu czterech uzbrojonych ochroniarzy, nie stanowiło to

większego problemu dla zabójcy. Facet po prostu wystrzelał ich z odległości czterech kilometrów. Użył do tego

snajperki gaussowskiej Master T-600, o kalibrze 25mm. Wszystkie służby policyjne zostały później zmuszone do

zrewidowania poglądu, jakoby znały miejsce przechowywania wszystkich egzemplarzy tej broni. Jego zastępca zginął

w mieszkaniu swojej kochanki. Ktoś zaprawił mu ulubione wino jakimś chemicznym dodatkiem.

Wypadki następowały po sobie z prędkością błyskawicy. Nagły ostrzał pojazdów policyjnych z broni rakietowej

wszelkiego rodzaju spowodował konieczność odwołania wszystkich patroli do kwatery. Zostało to wykonane nader

skwapliwie. Policja miała zamiar przegrupować się, zażądać posiłków z innych regionów i dopiero wtedy zacząć

odzyskiwać porządek w mieście. Ale czekała na nich niespodzianka. Czyjaś usługowa ręka umieściła w przewodach

wentylacyjnych pojemniki z wojskowymi megaferomonami. Były to feromony M i K - ich działanie polega na

wzbudzaniu popędu seksualnego skierowanego na płęć przeciwną. Skutki są różne w zależności od stężenia. Łagodny

efekt to niezobowiązujące flirty, efekt silny to gwałty. W warunkach zagrożenia kwatera główna policji

zostaje odcięta

od świata zewnętrznego. Bardzo mądra taktyka, jeśli mamy do czynienia z zagrożeniem z zewnątrz. Tej nocy

natomiast, sprawna, potężna jednostka policyjna zamieniła się w marzenie sadomasochistycznych erotomanów.

Niejeden sieciarz starał się później zbić kasę przez wyciągnięcie zapisów z kamer wewnętrznych komendy, ale zostały

one na całe szczęście całkowicie wymazane z wszelkich baz danych.

Senator Billings wraz z burmistrzem miasta zaginęli. Zostali porwani. Nikt w sumie nie wie, dlaczego nie zginęli. Stało

się to później przyczyną niewybrednych plotek...

Prywatny helikopter naruszył przestrzeń powietrzną wojskowego Fortu Mason. Został zestrzelony przez systemy

obronne bazy. Ocalała tylko jedna osoba. Była nią młodziutka dziewczyna, o nieprzeciętnej urodzie. Fakt, że

śmigłowiec spadł na wprost baraków żołnierskich, oraz to, iż dziewczę owo było nagusieńkie, spowodował powstanie

niezłego zbiegowiska. W związku z powyższym, duża część młodszych oficerów zaczęła robić porządek z szeregowymi. Natomiast generał Cunningham wraz ze swoim sztabem pojawił się na miejscu wypadku. Bo jakkolwiek

helikopter naruszył przestrzeń powietrzną bazy, to życie stracili cywile. Sprawa wymagała śledztwa, które oczyściłoby

wojsko z wszelkich podejrzeń. Ale nie dane im to było uczynić. Dziewczyna bowiem, na ich widok dostała szału.

Rzuciła się na wyższych oficerów i zaczęła ich zabijać. Zaskoczenie było kompletne. Niech o skuteczności socjopatki,

którą dopadło przekleństwo, spowodowane zbyt dużą ilością wszczepów, świadczy fakt, że wojsko straciło tej nocy

prawie ośmiuset ludzi, a dowodzenie jednostką przejął najstarszy stopniem ocalały oficer. Był nim specjalista od

transportu i logistyki - kapitan Powell.

Siedziba straży pożarnej również została pozbawiona możliwości jakiegokolwiek działania. Przez czysty bowiem zbieg

okoliczności, właśnie tego wieczoru zaktywizowało się kilka wirusów umieszczonych w systemie komputerowym.

Dochodziło do absurdów. Kilka załóg dostawało przydział do tego samego pojazdu, i kiedy tylko byli w stanie się do

niego dostać, okazywało się, że wóz ten jest już w terenie, albo wręcz w naprawie. Strażacy nie byli w stanie dostać się

do magazynów sprzętu, wielu zostało wysłanych do gaszenia nieistniejących pożarów itp. Ktoś 'zagiął' głównego

programistę oraz większą część dokumentacji systemu. Słowem - burdel kompletny.

Kilka podstacji energetycznych zostało wysadzonych w powietrze. Nie powiódł się natomiast atak na elektrownię

atomową zaopatrującą większość miasta w energię elektryczną. A stało się to za sprawą Patrolu Drogowego. Policjanci

z tej niezależnej organizacji przeznaczonej do zwalczania gangów autostradowych dostali cynk od swojego

informatora, że gang Road Kills planuje jakiś duży wypad. Udało im się ustalić miejsce koncentracji motocyklistów,

ale - jako, że nie znali celu ataku - podążali po cichu za nimi. Kiedy skórasie zaatakowali elektrownię, Patrol Drogowy

uderzył na nich od tyłu. Było to całkowitym zaskoczeniem. Patrol odniósł błyskotliwe zwycięstwo, a tylko niewielu

Road Kills wyszło z tej akcji z życiem. Spowodowało to wzrost wzajemnej nienawiści motocyklistów walczących po

przeciwnych stronach barykady.

Stacja pomp nie miała tyle szczęścia, co elektrownia, mimo, że nie była celem ataku fizycznego. Kilkunastu mocnych

sieciarzy opanowało po prostu główny komputer sterujący stacją i zaczęło wyczyniać z nim dziwne harce. Kilka dzielnic

pozbawionych zostało wody, inne wprost w niej tonęły. W wielu częściach miasta transport kołowy

został całkowicie

uniemożliwiony. Dopiero po godzinie sieciarze pracujący dla IS byli ich w stanie usunąć. Ale szkody zostały już

poczynione.

Większość nadajników należących do największej sieci telewizyjnej, Kanału 69, zostało unieszkodliwionych przez

systemy zagłuszające stanowiące niemal dzieła sztuki, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że były wykonane przez

domorosłych techników.

Linie telefoniczne zostały zablokowane w bardzo prosty i jednocześnie skuteczny sposób. Ktoś po prostu przepuścił po

łączach 10000 Volt. Nic dodać, nic ująć.

Miasto zostało sparaliżowane i wydane na żer mętów ze sprawla na najbliższe trzy dni. Działalność cywilizacji została

zawieszona na ten czas. Ta cienka otoczka została zdarta z ludzi, z których wyszła natura prawdziwych zwierząt.

Syndrom stada. Egoizm podniesiony na wysokość suborbitalną. Śmierć. Zniszczenie. Gwałty. Kradzieże. Rozboje.

Podpalenia. Samosądy. Morderstwa. Regularne bitwy. Depresje. Samobójstwa. Niewyobrażalna wręcz dawka

cierpienia i strachu. Rzeki adrenaliny przepływające przez żyły rozochoconych ludzkich bestii. Głód. I cała gama

najróżniejszych działań, o których człowiek starał się zapomnieć przez kilkadziesiąt lat. W ciągu trzech dni

przypomniano światu, jak niewiele dzieli człowieka od jego zwierzęcych przodków.

Po 72 godzinach niewymownych katuszy odzyskano spokój w mieście. Sprawilo to wojsko, które nie przebierało

zbytńio w środkach, Ale to była jedyna metoda. Jak wyraził się później burmistrz San Francisco : "Nie mamy w

SanFran żadnych problemów społecznych, których nie dałoby się rozwiązać przy pomocy kilkunastu tysięcy

wyszkolonych żołnierzy..."

Bilans tych trzech fatalnych dób był przerażający. Zginęło ponad trzysta tysięcy ludzi. Ponad trzy miliony straciły dach

nad głową. Straty materialne nie zostały całkowicie oszacowane do dzisiaj. Wielu ludzi zadawało sobie pytanie: w imię

czego odbyło się to wszystko? Czemu miało to służyć? Niewielu z nich znało prawidłowe odpowiedzi. A ci, którzy je

znali, nie mieli najmniejszego zamiaru na nie odpowiadać...

X

- Profesorze, czy udzieli mi pan w końcu odpowiedzi na moje pytanie?

- Oczywiście, Johnny. Jak wiesz, zajmujemy się badaniami socjologicznymi. Do badań takich potrzebne są możliwie

największe grupy ludzkie, a San Francisco ze swoją 250 milionową populacją nadaje się do tego znakomicie...

- Ale co było celem tego wszystkiego?!

- Ach, o to ci chodzi... Sprawdzenie wzorców zachowania się jednostek znajdujących się w maksymalnym stresie,

pośród innych równie zdezorientowanych ludzi... I muszę ci powiedzieć, że eksperyment udał się wprost wyśmienicie!

Mamy materiału badawczego na kilka najbliższych lat! Nauka święci właśnie swój kolejny tryumf!